

Czy aby naprawdę renesans Racine'a?

W 1958 roku PIW wydał 4 tragedie Jana Racine'a („Berenika”, „Ifigenia”, „Fedra”, „Brytanik”) ze wstępem Mieczysława Brahmery. I cóż z tego? W 1958 roku niemal wszyscy dyrektorzy polskich teatrów podzielali opinie Woltera: „Racine przeminie jak kawa”.

Istotnie, wielki tragik nie znajduje miejsca na naszych scenach. Nazwiska jego nie znajdujemy w spisach repertuarowych teatrów Polski Ludowej. Jeden Jarosław Iwaszkiewicz odnotowuje pojawienie się tomu racinowskich tragedii na łamach „Życia Warszawy” w felietonie zatytułowanym „Rozmowy o książkach”.

Rok później PAX wydaje „Życie Racine'a” Franciszka Mauriaca w przekładzie Marii Wierzbickiej. Książka opowiada o wzlotach i upadkach, o sprzecznościach między twórczością i życiem jednego „z największych i najzręczniejszych dworaków” Króla Słońca. Powoli docierają do nas też echa racinowskich premier z krajów Europy Zachodniej. Barrault wystawia „Berenikę” — tragedię, którą wspo-

mniany Wolter uznał za najslabszy utwór konkurenta Corneille'a, a która dziś uchodził powszechnie za najbardziej reprezentatywną tragedię wychowanka z Port-Royal'u.

Racine'owi nie brakło nigdy wielbicieli i przeciwników. O tych drugich wydano nawet osobną książkę. Sady o jego dziełach, zbudowanych na zasadzie trzech jedności (miejsca, czasu, akcji) zawsze były spreczne; jednych wzruszały racinowskie czułości, inni doszukiwali się w postaciach jego bohaterów sadyzmu i psychopatii.

Odwrot od Racine'a nie może trwać długo — także i w polskim teatrze. Teatr, który dobrowolnie wyzybwa się autora „Fedry” i „Ifigenii”, nie może pretendować do miąga teatru z prawdziwego zdarzenia.

W ubiegłym sezonie Adam Hanuszkiewicz wystawił w Teatrze Powszechnym „Berenikę” z Zofią Ryśówną w roli głównej. W

marcu tego roku spektakl ten oglądają, dzięki warszawskiej telewizji, widzowie całego kraju. Zygmunt Hübner prezentuje wrocławskiej publiczności „Brytanikę”. Największa nasza tragiczka Irena Eichlerówna i Ignacy Gogolewski odnoszą nieprzeciętne sukcesy także w „Brytaniku”, zrealizowanym przez Wandę Laskowską w warszawskim Teatrze Narodowym. Roman Niewiarowicz reżyseruje w Teatrze im. J. Słowackiego „Fedrę”. Rolę tytułową w „tym wielkim dramacie popędu picinowego”, odwarza Zofia Jarożewska — aktorka dojrzała i o nieprzeciętnej skali talentu.

Monumentalni bohaterowie Racine'a sprawdzają się także w naszej skomplikowanej epopei. I może bardziej w naszej, niż w każdej innej. Smutki i troski, z którymi walczą, pragnienia i porwy, na które de-

cydują się — są nierozwalnie związane z naturą ludzką. Znikną razem z człowiekiem. Grać Racine'a nie jest łatwo. Aktor musi rozszyfrowywać całe bogactwo podtekstów i namiętności. Musi technąć życie w pozornie spokojne monologi i duety. Boję się tylko jednego — abyśmy nie postąpili z Racine'm tak, jak to ostatnio miało miejsce z Millerem i O'Neillem. Ni stąd ni zowąd urządzamy festiwal, a potem długo, długo nic. Z tym, że pozycja Millera i O'Neill'a w teatrze może jeszcze ulec zmianie. Pozycja Racine'a jest dobrze sprawdzona i raczej trwała.

I jeszcze jedna mała uwa-

ga na marginesie tych racinowskich rozważań. Publiczność trójmiasta nie miała, jak dotąd, możliwości zaznajomienia się z dziełem jednego z pierwszych przedstawicieli klasycznego teatru francuskiego XVII wieku. Grano na Wybrzeżu Corneille'a (w przeróbce Wyspiańskiego) i Moliera, o Racine'ie zapomniano — choć pod wieloma względami przerosł on dwóch swoich znakomitych kolegów.

ŁAST

